Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. № 5.

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dnia 12 lutego 1928 r.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI JAKO SYNTEZA POLSKI.

Niezwykle ciekawym dokumentem czasu i zagadnień współczesności jest mowa, wygłoszona w marcu roku ubiegłego na przyjęcie wycieczki parlamentarzystów polskich do Francji przez senatora francuskiego p. Anatola de Monzie, wybitnego polityka i znakomitego pisarza, w mieście Cahors, (stolica departamentu Lot — Francja połud.-zach.).

Mowa ta, stanowiąca cenny przyczynek do poznania poglądów sprzymierzonej z nami Francji na rolę Marszałka Piłsudskiego w Polsce dzisiejszej, była w swoim czasie podana przez prasę tylko w drobnych urywkach (zapewne ze względu na brak dokładnego tekstu).

Niedawno wszakże senator de Monzie ogłosił drukiem szereg szkiców politycznych p. t. „Destins hors série", wśród których znajdujemy także w całości wspomnianą mowę z Cahors pod nagłówkiem „Piłsudski ou la synthèse polonaise", dzięki czemu mamy obecnie możność ogłoszenia tekstu przemówienia prawie w całości (z pominięciem jedynie zwrotów okolicznościowych).

Mowa to znamienna i zadziwiająca niezwykłą, jak na cudzoziemca trafnością sądu o naszych stosunkach, a nadto ukazująca nam te stosunki w dziwnem—bardzo dziwnem świetle, gdy się tę mowę senatora francuskiego porówna z inną mową, wygłoszoną na dziesięć miesięcy przedtem w siedzibie polskiej reprezentacji narodowej przez... ówczesnego marszałka senatu polskiego p. Wojciecha Trąmpczyńskiego, którą to mowę, stanowiąca również pewnego rodzaju syntezę „myśli narodowej" niektórych odłamów rodzinnego partyjnictwa, przytaczamy w dalszym ciągu po mowie p. de Monzie, aby tem wyraźniej na tle te drugiej „syntezy" ukazać syntezę pierwszą.

Nie chodzi nam przytem o wyrażenie chwały i sławy Marszałka Polski. Marszałek J. Piłsudsk stoi na tej wyżynie, że żadnych pochwał ani ro bionej na papierze sławy nie potrzebuje. Stoi On ponad tem wszystkiem.

W przytoczonych mowach widzimy jedynie dokumenty, które nietylko nie powinny pójść w zapomnienie, ale które trzeba ciągle przypominać ciągle powtarzać, aby każdy miał je zawsze w żywej pamięci, są to bowiem najistotniejsze źródła wiedzy o ludziach i stosunkach w Polsce współczesnej.

Piłsduski — albo synteza Polski.

Mowa sen. A. de Monzie wypowiedziana w marcu 1927 roku w Cahors na przyjęciu dla członków Sejmu i Senatu polskiego.

Dotychczas wzajemna miłość naszych narodów oparta była na literaturze.

W obecnym roku, w roku jubileuszu romantyzmu miło jest wspomnieć Michelet'a i Mickiewicza. Ale to nie wystarcza, to już nie wystarcza! Na to, by stworzyć długotrwałe przymierze, w którem nie byłoby fałszu, trzeba się widzieć, trzeba się znać. Weźcie naprzykład Francję z punktu widzenia jej wartości. Jesteśmy zawsze powolni w powzięciu inicjatywy, którą realizujemy nader szybko z chwilą gdy została przetrawiona w głębi uczuć ludu. Odwiedzacie nas w przededniu powstania realizmu francuskiego.

Lecz wy, czy nie znajdujecie się na tym samym szczeblu postępu narodowego? Wybaczcie,

że powtórzę tu słowa pewnego listu, słowa, które choć pisane w roku 1863, tem nie mniej są jeszcze wciąż aktualne. A więc jeden z mych krewnych, który był sekretarzem księcia Czartoryskiego, pisał w 63 roku: „Polska jest pełna sił, lecz siły te przez ciągłą walkę giną — lub niwelują się wzajemnie. Wzięty w karby dyscypliny naród ten byłby potężniejszy od wszystkich go otaczających. Naród ten przewyższa sąsiednie narody męstwem, rozumem, prawością siłą charakteru. Stoi od nich niżej jedynie pod względem organizacji oraz z powodu niesubordynacji, która zresztą jest raczej przyzwyczajeniem niż cechą charakteru". Albo się mylę, albo też ostatnie wypadki w Polsce, zmiana rządu, dymisja prezydenta Wojciechowskiego, trzydniowe walki na ulicach Warszawy, wybór prezydenta Mościckiego, słowem taktyka i polityka marszałka Piłsudskiego dadzą się wytłumaczyć jedynie chęcią wciągnięcia w służbę wielkości Polski dyscypliny demokratycznej. —

Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że my Francuzi winniśmy zadośćuczynienie pierwszemu marszałkowi Polski za to, że za długo był przez nas zapoznany. Dlaczegóż nie mam przyznać się do tego, co zapisane jest w naszych archiwach parlamentarnych, co należy do tych pomyłek, które nieodłączne są od tak zawikłanych i tragicznych sytuacji. Mieliśmy za złe Józefowi Piłsudskiemu, że zwalczał Rosję podczas, gdy my zwalczaliśmy Niemcy, i że przez to, przez pewną niecierpliwość w oczekiwaniu swobody przeciwdziałał naszym planom. Jest to zarzut, który z całą lojalnością rzucił z trybuny Izby w dniu 29 listopada 1918 r. źle poinformowany p. Stefan Pichon. Lecz wówczas wojna już była wygrana i Polska zmartwychwstała.

Dziś, pamiętając nierozwagę naszych zbyt pochopnych sądów, naszkicujemy tę karjerę żołnierską podobną do któregoś z żywotów Plutarcha. Weteran ten niema jeszcze lat sześćdziesięciu. Studjując, jak Clemenceau, medycynę, był, jak i on, bojownikiem w wieku, w którym normalnie zdaje się pierwsze egzaminy. On i jego brat Bronisław rzucają się w pierwszy zaproponowany im spisek. Józef na Syberji, gdzie został zesłany na lat pięć uczy się poznawać Rosję. „Wszyscy Rosjanie, pisze, są mniej lub więcej imperjalistami. Tak samo jest z tymi którzy mają się za rewolucjonistów. Charakterystyczną cechą ich umysłowości jest elementarny centralizm". Nie jestem pewny, czy można dodać coś jeszcze do tej definicji. W każdym bądź razie Piłsudski jej się trzymał i trzymać się jej będzie.

Co się tyczy jego samego, boi się fanatyków, nienawidzi oportunistów. Nie zadawalnia go elita intelektualna, którą poznał najpierw w Wilnie a później w Warszawie, gdyż sądzi, że niezdolna jest do odwagi. Zwraca się do ludu, kieruje się ku socjalizmowi, a raczej zaczyna socjalizmem kierować. Kiedy zaprojektował w 1904 r. słynny zamach bezdański, który miał oddać w jego ręce kasę rządową, zredagował na wypadek możliwej śmierci testament: „Proszę, by nie przedstawiano mnie w nekrologach jako sentymentalnego żołnierza, który dał się ukrzyżować za ludzkość, lub coś w tym rodzaju... walczę na śmierć, gdyż niemożliwem mi jest wyżyć w kloace obecnego życia"... I na tym programie ryzykowania wszystkiem zorganizował, drukował i rozpowszechniał Robotnika, organ P. P. S.

Jakież to było życie tego wielkiego powstańca, stale ściganego, stale ukrywającego się pod przybranemi nazwiskami, stale zmieniającego fałszywe paszporty, skazanego na samotność, gdy wolny był od więzienia, który mimo to wszystko wydał w przeciągu lat sześciu 35 numerów Robotnika. Wiedział on, że na głowę jego została nałożona cena; aresztowany w 1900 r. i zamknięty w warszawskiej Bastylji ratuje się od szubienicy jedynie symulowaniem obłędu. Ucieka w przebraniu do Londynu, skąd przepowiada wojnę światową wtedy, gdy Zachodowi wydawało się to jeszcze niemożliwością.

Przez chwilę Piłsudski myśli, że wojna Rosyjsko-Japońska jest początkiem wybuchu. Jedzie do Tokio związać los Polski z losem Japonji, zwycięstwo której przewidział. Napróżno Roman Dmowski, późniejszy jego przeciwnik stara go się odwieść od tego. Djalog tych dwóch gorących polaków hen daleko od tej ojczyzny, którą chcą z potrójnego grobu uwolnić mógłby być pięknym tematem cornellowskiej dysputy. Ten okres jest najbardziej ostrym okresem życia Piłsudskiego.

Międzynarodowcy po daremnych usiłowaniach usunięcia socjalistów polskich z kongresów międzynarodowych doprowadzili w czasie rewolucji 1905 r. do rozłamu w łonie P.P.S. Liczniejsza część tej partji łączy się na kongresie w Zakopanem w 1906 r. z polskimi bolszewikami Radkiem, Dzierżyńskim i Unszlichtem, którzy oświadczają, iż są przeciwni niepodległości Polski. Piłsudski czując, iż ideał, któremu służył, został zdradzony, postanawia złamać narzędzia, które sam ukuł; woli opuścić partję i sam, z garścią inteligencji bez pieniędzy, bez poparcia, on socjalista szkalowany przez socjalistów, patrjota wzbudzający nieufność w patrjotach, tworzy tę potajemną milicję która w chwili stosownej ma się przekształcić w armję narodową.

Wyobraźcie sobie Gambettę, który za Cesarstwa, z narażeniem własnego życia, organizował armję. Takim jest Piłsudski organizator i dowódca tajnych legjonów, najwybitniejszy konspirator Historji.

Dnia 6 sierpnia 1914 rozpoczyna swą politykę. Kolejno będzie się bił z Rosją i stawiał opór Niemcom. Bije się, żeby niszczyć. Gdy Rosja została zniszczona, gdy niepodległość Polski została proklamowana przez mocarstwa centralne, Piłsudskiemu proponują włączenie Legjonów do regularnej Austro-Niemieckiej armji. Jeżeli się zgodzi — stanie się dowódcą potężnej armji, jeśli odmówi — czeka go więzienie. Odmawia jednak i woli twierdzę Magdeburską niż obietnice Kaisera. Niemcy nie mogąc zrobić z niego wspólnika, zrobiły zeń więźnia.

Jednakże, z głębi swej celi, nie przestaje on dawać natchnienia współziomkom. 1 stycznia 1919 r. ma z jego rozkazu wybuchnąć rewolucja, lecz zwycięstwo aljantów czyni zbyteczną tę ofiarę krwi.

Wychodzi z więzienia 10 listopada 1918 r., wypędza Niemców z Warszawy na drugi dzień po swym powrocie, przeciwdziała nieporządkom, powstałym naskutek bolszewickiej zarazy. Głód i anarchja panują w Warszawie. Należało połączyć w zaimprowizowaną rodzinę polaków rozdzielonych od stu pięćdziesięciu lat różną kulturą i różnemi interesami, przepojonych sprzecznemi zasadami, należących, mimo wspólną mowę do różnych cywilizacyj. Z dowódzcy staje się administratorem. Zbawia Polskę, budując ją jednocześnie. Zbawia ją orężem, buduje prawem. Jego nagrodą jest wybór na Naczelnika Państwa, dokonany przez sejm, który zebrał się w lutym 1919 r. po 88-o letniej przerwie. Wybór ten i zajęcie Wilna, otaczają sławą jego imię, nic nie brakowało by mógł stać się dyktatorem, przyjąć zasadę dyktatury.

Lecz on bierze tylko tyle władzy ile potrzeba do utrzymania ojczyzny; trzyma się tej zasady nawet w r. 1920, kiedy bandy czerwonych zbliżają się do Warszawy. Rok 1920! Krytyczna godzina w której Polska o małe co nie upadła, w której przymierze nasze o mało co się nie zerwało! Pomówimy o tem jeszcze później, usuniemy pozostałości ówczesnej dwuznacznej sytuacji. Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że każdy naród jest twórcą swej wolności, zbawcy zaś i ratownicy są zwykle niezręczni. Wspominając rok 1920, żądamy dla siebie tylko przyjaznego wspomnienia, wspomnienia dla jenerała Weynganda, żalu dla Wranglowskiej awantury. Z chwilą gdy Polska jest zadowolona, Francja jest również.

Obecnie wolna, lecz w roku 1922 nie tak zjednoczona, jak była w roku 1918. Piłsudski szkalowany jest jako upadłe bóstwo, traktowany jest jak Don-Kichot przez swych przeciwników. Ciągłe przykrości wyganiają go ze stolicy, którą swojego czasu obronił.

Nagle pewnego dnia majowego 1926 roku staje się znowu władcą. Wchodzi przy huku dział do Belwederu, do tego pałacu, który zajmował jako Naczelnik Państwa. To nie jest wybieg wojskowy, lecz odruch instynktowny, który go doprowadza do szczytu władzy. Depesze agencyj, które do nas dochodzą, przewidują powstanie poznańczyków, Polsce grozi rozłam, podział. Nic podobnego nie nastąpiło. Zapowiedź wojny domowej nie robi wrażenia. Opozycja upada przedtem zanim powstała.

Wejście Piłsudskiego do Warszawy jest bardziej tryumfalne niż pochód Mussoliniego na Rzym. Oswobodzenie zostało uczczone bardziej, niż była uczczona sama wolność. Piłsudski poraz drugi gdyby zechciał, mógłby być bezsprzecznie dyktatorem kraju, który po raz drugi powierza mu swoje zaufanie bez granic. Wystarczyło tylko chcieć. Lecz Piłsudski rzekł: „Mam do wyboru — albo ogłosić dyktaturę, albo zalegalizować czyn dokonany. Wybrałem drugą drogę. Zapewne zawiodę nadzieje wielu ludzi, ale robię to celowo, aby usunąć z Polski zwyczaj wymagania od jednego człowieka wszystkiego, odmawiając mu jednocześnie wszelkiego poparcia“. Piłsudski, zbawca Polski, jest nanowo jej naczelnikiem. Wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej prawie jedmyślnie, zrzeka się prezydentury, odrzuca dyktaturę i zadawalnia się teką ministra wojny w rządzie koalicyjnym. Podobny akt nie miał miejsca w żadnej demokracji. Ale też, aby odrodzić system przedstawicielstwa, parlamentarnego, nigdy nie uciekano się do takiego eksperymentu.

Jeżeli Piłsudskiemu nie powiedzie się, biada parlamentom! Nasze gorące zainteresowanie, odnosi się nie tyle do wyniku eksperymentu, ile do samej e popei tego żołnierza obywatela. Więzienie i wygnanie, ciągłe spiskowanie, ciągła walka, apoteoza w zwycięstwie, nienawiść w apoteozie, niesprawiedliwość w nienawiści, usunięcie się podobne do wygnania, życie pełne niedostatku po życiu w nędzy, następnie nanowo hosanna tłumów, całkowita władza, zrzeczenie się dobrowolne. Nawet los Tytana starożytność wypełniła mniejszą ilością wypadków. Wy panowie, jesteście, tak jak my, narodem fantazji wielkiej. Ale czyż bohaterstwo nie jest wniosłą fantazją? Ona wzywa, pobudza jednostki, których myśli, czyny i uczucia nie dają się zamknąć w ciasnym kręgu rutyny. Piłsudski jest taką właśnie jednostką.

Ziemię oceniamy przez siłe dębów, które ona żywi swemi sokami. Polska znowu dowiodła światu swojej niezniszczalnej żywotności przez Piłsudskiego, który do dowodów wiekowych dołączył jeszcze jeden. Jego dzieło i wasze próby nie są skończone, Może żaden naród nie ma tyle zagadnień pilnych do rozwiązania. My zaś jesteśmy wam wdzięczni za to, że stoicie na straży pokoju, do którego my przez naszą bierność wojenną mamy prawo być przyzwyczajeni; wyście przyjęli 16 stycznia r. ub. p. Loebe'go prezydenta „Reichstag'u“, jak ja przyjmowałem go 1 września 1925 roku w imieniu rządu francuskiego, wyrażając nadzieję utworzenia ententy zachodniej, bez której niema bezpieczeństwa dla Europy. Ta nadzieja, której znaczenie pod godłem marszałka Piłsudskiego nabierze wartości wyjątkowej, jest uczuciem wszystkich francuzów, wszystkich tych, którzy dzisiaj przez moje usta witają radośnie Polskę, jej bohaterów i wybrańców.

Marszałek W. Trąmpczyński też jako „synteza“.

Po przytoczonej mowie senatora francuskiego p. de Monzie warto teraz przypomnieć mowę marszałka senatu polskiego, p. Wojciecha Trąmpczyńskiego, wygłoszoną dnia 5 maja 1926 r. na posiedzeniu komisji wojskowej i zagranicznej senatu.

Mowa ta również jest „syntezą“ w swoim rodzaju.

Mówił p. W. Trąmpczyński w te słowa:

„Sprawa o której mówimy jest jedną z najważniejszych w naszem państwie. Z placówek zagranicznych donoszą, że rozszerza się tam opinja, jakoby zapanował rozkład w armji polskiej, a w berlińskiem „Militärwochenblatt“ jenerał Wriseberg z pewnem zadowoleniem wyraża się o działalności p. Piłsudskiego.

Jednakże nie chcę już mówić o skandalicznem położeniu w wojsku, że ciężko obrażeni generałowie nie mogą od p. Piłsudskiego otrzymać satysfakcji, ponieważ on uważa się za stojącego ponad prawem. Chcę tu raczej mówić o tem, że w piśmie Ministra Żeligowskiego stwierdzone jest, iż ciągle jeszcze w ministerjum pokutuje myśl wyznaczenia p. Piłsudskiego w razie wojny na naczelnego wodza. I w tem widzę katastrofę grożącą państwu, bo jestem zdania, że p. Piłsudski nie posiada koniecznego na takie stanowisko wyższego wykształcenia wojskowego. Przekonanie to mam, jak wielu innych, już od r.1920,

Jeżeli się o tem milczało, to tylko dlatego. żeby nie burzyć legendy. Żył przed 90 laty w poznańskiem magnat łożący dużo na naukę polską. Tytus Działyński. Polecił on pewnemu uczonemu opracowanie aktów generalicji konfederacji barskiej, które miał w swem archiwum. Kiedy mu jednak ów uczony zwrócił uwagę na to, że wedle aktów generalicja gorzej się przedstawia, niż głosi tradycja, Działyński odpowiedział: Zamknijmy akta, nin burzmy legendy.

Bo legenda jest do pewnego stopnia potrzebna narodowi. Ale legendę trzeba burzyć, gdy zaczyna być Państwu szkodliwą. Otóż wedle mego zdania i rozmaitych fachowców p. Piłsudski i w 20-ym roku nie złożył dowodów umiejętności prowadzenia wielkiej wojny. Jego dzieła: „Moje pierwsze boje“ i „Rok 1920“ wykazują pewne zdolności wojskowe, ale tylko w zakresie partyzantki. Tymczasem przyszła wojna nasza — to będzie wojna organizacji i więcej będzie podobna do matematyki, niż do romantycznej partyzantki. W roku 1920 p. Piłsudski za przykładem Wilhelma II, zaprowadził w wojsku t. zw. gry wojenne. I w tych nie wykazał wielkich zdolności strategicznych ani taktycznych. Gry te wedle zdania zagranicznych oficerów nie robiły poważnego wrażenia.

Następnie p. Piłsudski przez trzy miesiące stał na czele Sztabu Generalnego i wedle zdania swych ówczesnych podwładnych zdążył tam zaprowadzić zupełny chaos. Udowodnił on wtedy, że jeśli system austrjacki nie był dobry, to brak wszelkiego systemu jest jeszcze gorszy.

Jeśli zważymy z jaką ostrożnością w państwach europejskich dobiera się osobę naczelnego wodza, to byłoby z naszej strony straszną lekkomyślnością wybierać osobę, której brak podstawy wojskowo-naukowej.

Pozatem Naczelny wódz potrzebuje uznania całego narodu. P. Piłsudski zaś robił dotychczas wszystko, ażeby znaczną część narodu na siebie oburzyć. W innych krajach jedno z jego sławnych powiedzeń wystarczyłoby, aby wojskowego pozbawić munduru.

W końcu logicznie rzecz biorąc nie może p. Piłsudski teraz narzucać się na czoło wojska, jeśli na sali malinowej wyraźnie oświadczył, że występuje z wojska dlatego, ponieważ „nie chce bronić swoich przeciwników“.

Tak mówił p. Trąmpczyński w roku 1926 — i mówił z pewnością poważnie (jakże? — człowiek w tym wieku—i marszałek senatu!)

Ale czy można tę mowę traktować poważnie?

Ten sam p. Trąmpczyński w roku 1920 (18 maja), wówczas marszałek sejmu, gdy Wódz Naczelny J. Piłsudski zjawił się w Sejmie po powrocie z Kijowa — ten sam p. Trąmpczyński powitał go wtedy przemówieniem, w którem m. in. znajdujemy takie zwroty:

„Od czasów Kircholmu i Chocima naród polski takich triumfów oręża swego nie przeżywał“.

„...zwycięski Twój pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły...“

„Czynem orężnym zaświadczyłeś nietylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i w sztandar zamieniłeś jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów“.

„W Tobie, Naczelny Wodzu, bez względu na różnicę partyjną widzimy symbol ukochanej naszej armji, armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swych najświetniejszych czasach nie posiadał“

„Zwycięstwa odniesione przez armję naszą pod Twem dowództwem wpłyną na losy Polski...“

„Naczelnemu Wodzowi i armji polskiej cześć!“

I to również było mówione napewno poważnie (jakże?—człowiek w tym wieku — i marszałek Sejmu!).

Lecz co sądzić o takiej powadze?

Odpowiedź zbyteczna.

P. Trąmpczyński jest dzisiaj czołowym kandydatem Bloku Katolicko-Narodowego (lista nr. 24). nadaje ton całej liście, jest więc jakby syntezą całego Bloku, syntezą „myśli narodowej“ odłamów partyjnictwa, skupionych w tym Bloku.

Ta „synteza“ mówi o powadze Bloku i o powadze jego haseł wszystko, cokolwiek dałoby się powiedzieć.

Blok Katolicko-Narodowy — to p. Wojciech Trąmpczyński.

Stokrotne oblicze Bustera Keatona w agitacji przedwyborczej

Kto to jest Buster Keaton — wiedzą chyba wszyscy. Przynajmniej wszyscy bywalcy kinematografów.

Keaton, żywe wcielenie samej istoty komizmu,—artysta filmowy, nie mający w swoim rodzaju równego sobie, który w grze ekranowej osiąga nadzwyczajne efekty humorystyczne nie przez bezpośrednie produkowanie humoru, a przez ujęcie pierwiastka komicznego na wywrót, przez karawaniarską powagę. Stwarza sytuacje absurdalne, wyczynia najśmiejszniejsze głupstwa i skandale, lecz nie uśmiechnie się ani na chwilę i od początku do końca filmu zachowuje niezachwianą powagę, ani jeden muskuł nie drgnie w jego niezmiennie nieruchomej twarzy—i to właśnie jest najbardziej komiczne, ta jakby mimowolność jego komizmu. Sala widzów raz po raz wybucha huraganem śmiechu,—a on trwa w swej niezrównanej powadze

Bawiliśmy się, oglądając na ekranach Keatona, ale z pewnością nikt nie przypuszczał, że ten artysta o nieruchomem obliczu wywrze—tu w Polsce i to za pośrednictwem filmu—potężny wpływ na nasze dziennikarstwo, a jednak... stało się.

Dzisiaj arcypoważna maska Keatona wyziera ku nam ze szpalt wszystkich niemal dzienników—uwielokrotniła się i mamy ją teraz w setkach zupełnie udatnych kopij. Dziennikarze pisujący codzienne notatki i artykuły na temat wyborów, pozazdrościli laurów ponuremu amerykaninowi, przeobrazili się w Keatonów — i najkomiczniejsze historje wypisują po gazetach z powagą, której sam oryginał mógłby im pozazdrościć.

Łatwo sobie wyobrazić takich Keatonów redakcyjnych. Siedzą noc całą ze srogiemi minami, piszą strasznie poważne artykuły—a nazajutrz czytelnicy gazet... śmieją się.

Rzućmy światło „Reflektora" na tę keatonowską powagę dziennikarzy warszawskich.

Monarchistyczna organizacja wszechstanowa.

W piśmie tej organizacji „Nowa Polska" nr. 3 z 20 stycznia jakiś Keaton pisze:

„Po raz pierwszy od odzyskania niepodległości, obóz monarchistyczny staje do walki wyborczej. Do walki? — Tak do walki! — W walce tej staną po jednej stronie rozbite, ale jednak zwarte współodpowiedzialnością za dotychczasowy nieład, partje republikańskie od komunistów do endeków — po drugiej monarchiści. Monarchiści idą z wiarą w zwycięstwo ich słusznej sprawy".

Po jednej stronie wszyscy — po drugiej stronie oni, monarchiści (ilu ich jest, to okażą wybory). I co najciekawsze, „idą z wiarą w zwycięstwo". Na końcu odezwy mówią: „Każdy myślący i przywiązany do swej Ojczyzny Polak odda swój głos na listę M. O. W. nr. 11".

Brzmi to trochę tak, jak owe reklamy: każda wytworna pani jada tylko czekoladki Plutosa, albo: Prawdziwy elegant ubiera się tylko u Kurcana—ale to nie szkodzi, to też jest w stylu Keatona.

Szczytem zaś powagi keatonowskiej jest sejmowa lista państwowa monarchistów. Zawiera ona ni mniej ni więcej jak tylko 100 nazwisk. Rekord!

Znaczy to, że monarchiści naprawdę wierzą w zwycięstwo i w to, że każdy Polak odda na nich swój głos. Bo tych stu kandydatów z listy państwowej mówi wyraźnie o przekonaniu, że wszystkie 444 mandatów przypadnie monarchistom. Wprawdzie z list państwowych wchodzi do sejmu tylko 72 posłów, ale ponieważ niektórzy zostaną wybrani z list okręgowych, więc cała setka nie zawadzi. Bo skoro każdy Polak odda swój głos, to zwycięstwo pewne.

I to już za trzy tygodnie. Lecz dlaczego monarchiści nic nie mówią o osobie kandydata na króla? Czyżby nikogo jeszcze nie upatrzyli? Jeżeli mają trudności w wyborze, możnaby im zaproponować... Bustera Keatona. Ten nie zawiedzie. Moż-

---

NOWELA

NAPISAŁA RENA O.

Mając tysiące pomysłów, nie mogła pisać... W jej bujnej wybraźni kłębiły się jakieś obrazy bez porządku i wyraźnych konturów. Wszystkie tematy zlały się w jeden—niemożliwy do sprecyzowania. Zbyt nieokiełznana fantazja unosiła jej myśli daleko od właściwego wątku.

I tak ciągle...

Zdawało się jej, że opowie w swojej noweli dzieje pierwszej miłości dziewczęcia młodego tak pogodnie, że można będzie koić tą lekturą zbolałe serca zawiedzionych lub okłamanych idealistów. Myślała, że z tego utworu powieje prostota i wonny zapach szczerości uczucia bezpośredniego. Bohaterka noweli miała kochać naiwnie, nie analizując swego uczucia.

Niestety, znowu wyobraźnia poniosła autorkę w kraj lat nieznanych jeszcze, w jej przyszłość tajemną. I bezwiednie kazała bohaterce swej z oczami utkwionemi w dal wywoływać swój los z przyszłości i sercem wybiegać naprzód. Miłość zaś przetworzyła w jakiś szał i zapamiętanie.

Nie dokończyła więc noweli...

Zaczęła realizować nowy pomysł...

Chciała opisać ból pierwszego zawodu. Miała odmalować cierpienie tak potężne, iżby się zdawało, że z każdego zdania z każdego słowa niemal płyną krew i łzy... Lecz znów fantazja poniosła ją zbyt daleko poprzez tysiące załamań i przeciwieństw w piekielną otchłań cierpienia i zła...

Z bólu pierwszego zawodu powoli, leniwie wypełzły długie dzieje grzechu, poniżenia i hańby. Gdzież tu pierwotny zamiar, gdzież nowela?

Zrozpaczona przestała pisać...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Po pustych ciemnych ulicach Starego Miasta błąka się blada, szukając tematu...

Tu nędza ludzka wyziera wstydliwie z ciemnych nor i spoglądając trwożnie dookoła, słania się jak cień po ścianach domów. Tam znów zbrodnia skrada się i kryje w ciemnych zaułkach. Ileżto, ile tematów!...

Już ma jeden pomysł, drugi, dziesiąty.

Może zacznie od tej nory ciemnej, wilgotnej i wstrętnej... Może... może od starca ślepego, który idąc, wodzi rękami po chropowatych ścianach domów...

Może zaś od dziewczyny rozczochranej o obłąkanych oczach, od jej krzyku strasznego.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Głucho... ciemno...

Snuje się wciąż po zakamarkach, szukając tematu, błąka się po ciemnych zaułkach, aż schodzi wreszcie po kamiennych schodkach ku Wiśle.

na go będzie zawinąć w gronostaje, posadzić na tronie, dać w jedną rękę jabłko (może być gatunek „złota reneta"), w drugą berło—a on napewno nie parsknie śmiechem.

Kandydatura zupełnie poważna. Bo skoro królowie tak doskonale nadają się do różnych fars filmowych, to dlaczegoby artysta filmowy nie nadawał się na króla?

Dziennik „ABC" tłomaczy swoim czytelnikom że dotąd „nie rządziła w Polsce ani lewica, ani prawica, tylko kombinatorzy polityczni". Artykuł kończy się poważnem zdaniem: „Zagadnienie wytępienia żonglerstwa politycznego jest zatem naczelnem zagadnieniem przyszłości Polski... Kombinatorstwu i żonglerstwu winno społeczeństwo przy obecnych wyborach wypowiedzieć walkę stanowczą..."

Słusznie! Lecz co sądzić o powadze tych zdań, skoro „ABE" prowadzi przytem usilną agitację na rzecz listy 24, a nie wspemina ani słowem, że wszyscy ci „kombinatorzy polityczni", rządzący w ciągu 7 lat, rekrutowali się właśnie z pośród ludzi, zgrupowanych dzisiaj na liście 24. Więc jakże? dawniej byli kombinatorami, a gdy się teraz będzie na nich głosowało, to odrazu przestaną niemi być? Więc to tak ma być przeprowadzona walka stanowcza z „kombinatorstwem i żanglerstwem"? — Zdaje się, że nawet oryginalny Keaton nie zdobyłby się na poważniej komiczną maskę.

Lista państwowa kandydatów komunistycznych (Nr. 13) została zatwierdzona wbrew wnioskowi Gen. Komisarza Wyborczego, — a do unieważnienia tej listy nie doszło tylko z tego powodu, że przedstawiciele prawicy (Zw. Lud.-Nar., Ch. Nar. i Piasta) wstrzymali się od głosowania, przez co wniosek o unieważnienie nie uzyskał większości. W praktyce to wstrzymanie się od głosowania oznacza faktycznie tyleż, co głosowanie za komunistami. A stało się to w tym samym dniu, w którym cała prasa prawicowa wystąpiła z uroczystem wezwaniem wszystkich polaków do oddania głosów na listę 24, jako że „na czoło zagadnienia wysuwa się walka z rozpanoszonem żydowstwem i komunizmem" — i „dlatego szczerze katolickie i narodowo myślące społeczeństwo zużyć musi maksimum wysiłków do obrony polskiego i katolickiego charakteru stolicy".

Co to za genjalne Keatony! Żądają od społeczeństwa maksimum wysiłków, a sami gdy była okazja do zwalczania listy komunistycznej, nie zdobyli się nawet na wypowiedzenie jednego krótkiego słowa „unieważnić". I jaką powagę potrafią przytem zachować, a nawet oburzać się na dzienniki, które tę grę przedwyborczą opisały! Mówią, że to „prasa brukowa" czyni „insynuację przeciwko obozowi katolicko-narodowemu". To im się też udało!—Nabroili, a potem twierdzą, że wszystko jest „insynuacją". Faktem jednak jest, że lista komunistyczna została ogłoszona w „Monitorze Polskim", a stało się to za sprawą przedstawiciela Bloku Kat.-Nar.—i na to niema teraz rady.

Gdzie już jednak ten Keaton niema naśladowców? Nawet w komisji wyborczej. — Same Keatony. — Przedstawiciele P. P. S. i in. głosowali na rzecz komunistów, bo myśleli, że i tak lista będzie unieważniona głosami prawicy, ta zaś powiedziała sobie: skoro tak myślicie, zrobimy wam „kawał". I zrobili, nie zastanowili się tylko, że zrobili „kawał" przedewszystkiem sobie.

Tym razem wpadli naśladowcy Keutona.

Po tem wszystkiem jakiś Keaton pisze w „Gazecie Warszawskiej": Już wybory do Rady Miejskiej pokazały, jak komunizm w Polsce się rozrasta i jak karygodną rzeczą byłoby patrzeć na to obojętnie".

Jednak ci ludzie mają odwagę.

Prasa prawicowa narzeka na „zasmiecanie Warszawy plakatami jedynki". Zaznaczyć należy że te same dzienniki przed pięciu laty wcale się nie oburzały z powodu o wiele liczniejszych plakatów ósemki. Czyżby tylko plakat z cyfrą 8 miał być ozdobą stolicy?

Tytuły artykułów wyberczych są stale dowodem iście keatonowskich pomysłów naszych dziennikarzy, którzy z niewzruszoną powagą kierowni-

---

Nagle jakaś ciemna postać śpiewając zatacza się na nią...

Pijany...

Serce jej zamiera na chwilę z trwogi, a usta wydają krzyk—wołanie o pomoc.

Wtem, jak z pod ziemi, wyrasta—obrońca.

Walka.

Wreszcie przygodny opiekun odprowadza przerażoną i drżącą do domu, starając się ją uspokoić.

— — — — — — — — — — — — — — — —

I prędko potoczyły się dni jeden za drugim.

On nauczyciel szkoły publicznej—ona... już wiemy.

Na początku spotkania przypadkowe, później umówione, potem wspólne poszukiwanie tematu do noweli po Starem Mieście i dalej nad Wisłą i dalej łodzia po Wiśle i dalej i dalej...

Wkońcu wyznania ciche...

I życie popłynęło, jak bajka czarowna...

Aż wreszcie...

Zdrada! z za węgła podpełzła... podła.

Łzy-perły zabłysły i serce załkało...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z cienkiego pióra sypie się piasek liter. Suną jedna za drugą w pięknym korowodzie. Nowela obleka się w realne formy bytu i zda się, iż każdem zdaniem, każdem słowem niemal roni łzy i krwawi. Treścią jej bowiem — cierpienie autorki.

ków opinji publicznej potrafią omawiać takie np. tematy:

Z wyborczej grzędy. — Rozłam wśród wileńskich bebeciów. — Przekładaniec sanacyjny nie zawsze jest strawny (A. B. C).

Ni pies ni wydra. — Niesamowity przekładaniec (Gaz. Warsz.).

Kanarek i Chjena (Przeg. Wiecz.).

Zdejm maskę błaźnie... (Głos Pr.) i t. d.

Codzienną niemal rubryką są notatki p. t. „Kłamstwa wyborcze" (tylko o cudzych kłamstwach się pisze, o własnych się milczy), często też spotyka się tytuł „Zbrodnicza agitacja" (oczywiście zbrodniczą jest zawsze agitacja innych obozów).

Tak to bawią redakcyjne Keatony czytelników gazet.

Kronika zagraniczna.

POROZUMIENIE LITEWSKO-NIEMIECKIE. Premjer Waldemaras w Berlinie podpisał traktat arbitrażowy z Niemcami, za który jednak musiał dać znaczne ustępstwa rządowi niemieckiemu. Oficjalny komunikat Elty m. in. wspomina o ułatwieniach do osiedlania się Niemców na Litwie, następnie wymienia Kłajpedę, której statutu rząd litewski zobowiązuje się przestrzegać. Omawiany przedtem szeroko projekt traktatu handlowego zawisł w powietrzu i może znów Niemcy uzależniają podpisanie go od dalszych ustępstw litewskich. Na Litwie naogół panuje niezadowolenie z wyniku podróży Waldemarasa do Berlina, który szuka porozumienia z państwami odleglejszemi, a z sąsiednią Polską, z którą Litwa jest związana tak licznemi węzłami, nie chce doprowadzić do porozumienia.

STOSUNKI POLITYCZNE W NIEMCZECH. Niespodzianką dla wszystkich była nominacja generała Groenera na ministra spr. wojskowych na miejsce ustępującego Gesslera. Gen. Groener bowiem jest przekonan republikańskich, czemu dał dobitny wyraz w czasie przewrotu w 1918 r. domagając się abdykacji Wilhelma. Choć Gessler był ministrem cywilnym i wyszedł z kół lewicowych, naogół jego działalność jako zwierzchnika armji niemieckiej znalazła uznanie nawet kół prawicowych, był bowiem ministrem przez 5 lat.

Niemcy są zdania, że w ramach, jakie dla armji niemieckiej określił Traktat Wersalski, urząd ministra spr. wojsk. powinien podlegać jak najmniejszym zmianom, gdyż w ten sposób przy ciągłości pracy da się wynaleźć furtki, które pozwolą traktat obchodzić. Dzieje się to bowiem od początku na wielką skalę, jak to udowodniły rewelacyjne oświadczenia ministra belgijskiego. Zbliżające się wybory do parlamentu zapewne dadzą przewagę lewicy i centrum, gdyż wszędzie przy wyborach samorządowych zaznaczył się od roku silny zwrot na lewo. Gdyby więc obecnie na kilka miesięcy przed wyborami oddano tekę ministra spraw wojsk. jednostce z kół prawicowych, niewątpliwie po wyborach musiałaby nastąpić zmiana.

To też ów podnoszony przez prasę wpływ prez. Hindenburga na partje prawicowe, aby zgodziły się na nominację generała republikańskiego Groenera można wytłumaczyć tem, że Niemcy z góry obsadzają ten urząd osobistością, która będzie przychylnie widziana także przez ewentualny rząd lewicowy. Ciągłość pracy będzie w ten sposós utrzymana.

O WIĘKSZĄ POWAGĘ LIGI NARODÓW. Trudności w dojściu do porozumienia w sprawie rozbrojenia skłaniają wielu wybitnych polityków w ostatnich czasach do szukania rady na dotychczasową stosunkowo małą skuteczność działalności Ligi Narodów. Jej sekretarjat generalny wprawdzie jest stale czynny, lecz nie może nic ważniejszego przedsięwziąć bez Rady Ligi Narodów. Drugą wadą tej instytucji jest zawiła procedura na wypadek zatargu zbrojnego a brak egzekutywy powoduje lekceważenie decyzji Rady Ligi Nar. przez tych, którym się one podobają. Protokół genewski ustalał dosyć dokładnie tę sprawę, jednak z powodu nieratyfikowania go przez Anglję nie został wprowadzony w życie. W takich warunkach pozostaje tylko niezdrowa kompromisowość, nie pozwalająca opowiedzieć się zdecydowanie za słusznością, a dążąca do zadowolenia wszystkich, co w rezultacie powoduje tylko ogólne niezadowolenie. W kołach genewskich panuje przekonanie, że w najbliższej przyszłości wypłyną znów na stół obrad, sprawy załatwione kompromisowo, jeżeli nie w tej samej to w innej postaci i jedną z nich będzie niewątpliwie spór polsko-litewski.

Wędrówka po szpaltach prasy.

Pisali o Żeromskim (ludzie z obozu Wielkiej Polski):

Franciszek Ksawery Pusłowski: „Życie Żeromskiego... obce duchowi polskiemu"... szkodnik narodowy"... „Beznadziejność chwiejnego, bo pozbawionego busoli-religji pisarza, poniżającego własne Państwo".

Ks. Charszewski: Żeromski — „ateusz, renegat, dwużeniec, pornograf, słowem Wielki Szkodnik narodowy"... i t. d.

Piszą o Żeromskim:

„Myśl Narodowa" (nr. 4 z 1 lutego — o „Elegjach" Żeromskiego): „Nadewszystko jednak zasługuje na uwagę *zbliżenie się Żeromskiego do zagadnień religijnych*, dla których obojętność była u niego jedynym może dziedzictwem pozytywizmu. W książce omawianej o zainteresowaniu się religję świadczą obszerne wypisy z dzieła Rubczyńskiego. Wszystkie te momenty pojawiające się u Żeromskiego na schyłku żywota, pozwalają stwierdzić w nim zmierzch psychiki socjalistycznej i t. zw. „postępowej" oraz *skłonność ku ideologji nacjonalistycznej*, której jednak poeta nie zdążył już rozwinąć".

Będą pisali o Żeromskim:

za lat 10 lub 20, a może wcześniej: był pisarzem z ducha głęboko religijnym i katolickim o wy-

rażnej ideologji „narodowej“ (oczywiście w znaczeniu ideologji Bloku Kat. Narod.), które to pierwiastki nie były przez współczesnych należycie ocenione i t. d.

Tak przecież było i z Mickiewiczem i ze Słowackim i z innymi.

„Gazeta Warszawska“ w sprawozdaniu o odczycie J. Reissa na temat „Żydowstwo w muzyce“ pisze:

„Wywody p. Reissa, który sam jest żydem polskim, są ciekawe dla nas i pouczające bardzo. Niech raz powstanie ta „szkoła żydowska“, niech żydzi przestaną podszywać się pod szkoły innych narodów i *niech dadzą nam, aryjczykom, możność tworzenia sztuki czystej*, bez tych przymieszek z synagogi rodem“.

O tem jeszcze nikt nie wiedział.

Żydzi nie pozwalają aryjczykom tworzyć sztuki czystej.

A to zbrodniarze!

Narodzie, głosuj na listę Nr. 24! — Czy nie to miała „Gaz. Warsz.“ na myśli?

„Rzeczpospolita“ poza kłopotami wyborczemi ma zmartwienie, czy nasze orkiestry wojskowe zdążą się nauczyć się hymnu afganistańskiego na spodziewany przyjazd króla Amana. Dziennik ten już 25 stycznia przyniósł niesłychanie ważną wiadomość zatytułowaną wielkiemi literami „Przygotowania na przyjęcie króla Afganistanu w Londynie“, a donoszącą że w „Londynie wszystkie orkiestry gorliwie uczą się... hymnu. Może by czas i u nas o tem pomyśleć“.

Możemy uspokoić „Rzeczypospolitą“ stwierdzeniem „ze strony czynników miarodajnych“, że polskie orkiestry mogą się nauczyć tego hymnu — o ile zajdzie potrzeba—w ciągu godziny.

A i orkiestry angielskie też pewnie nie potrzebują całemi tygodniami gorliwie pracować, aby zagrać kilkanaście taktów.

Próbka stylu dziennikarskiego z okresu przedwyborczego.

„Warszawianka“ z dnia 7 lutego pisze o redaktorach „Kurjera Porannego“: „Trzeba zatem tym rozpędzonym mułom przyciągnąć trochę wędzidła na pyskach... żyją tylko najbrudniejszem oszczerstwem ... zawsze w sposób jednakowo podły i haniebny... potworne okazy rynsztokowego brudu w dziennikarstwie... przeciw wyzutym z czci oszczercom i brudasom oraz przeciw ich Kur. Por. jako ostatniej ścierce. Z tej kloaki niema niespodzianek“.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wacław M. w Woli Kor. Za serdeczne słowa i życzenia najserdeczniejsze dzięki. List sprawił nam wielką radość i radością tą pragniemy podzielić się z czytelnikami przytaczając kilka ustępów z listu:

„Szanowni Państwo! Przeczytawszy wydane dotychczas trzy numery „Reflektora“, nie mogę powstrzymać się od doniesienia Wam o zadowoleniu, jakiego doznałem przy tym czytaniu. Również pragnąłbym, choć w paru słowach, wypowiedzieć co mianowicie myślę o tym Waszym piśmie.

Oto zdaje mi się i pewno się nie mylę, że przez głowy i serca Wasze, Szanowni Państwo, przenika naprawdę błysk tego twórczego światła, jakie promieniuje z duszy Człowieka, który dzięki zrządzeniom Opatrzności, stoi dzisiaj na czele Polski, a którego garstka ludzi poznała, zrozumiała i oceniła jeszcze na długo przed wojną światową. Zdaje mi się, że i Wy, Szanowni Państwo, należycie właśnie do tej garstki, a, w każdym razie zaliczać Was nie należy do rzędu tych oportunistów. co poczuwszy obecnie moc władzy owego Człowieka, starają się dopiero teraz. wynosić Go pod niebiosa

Szkaradę, jaką przedstawia dziennikarstwo (po za bardzo małymi wyjątkami), a którejto szkaradzie „Reflektor“ usiłuje się przeciwstawić, odczuwa już wielu ludzi. Lecz niestety, całe masy, nawet niby inteligentów, lubują się jeszcze w tem, co im dziennikarstwo przynosi. Tem głównie p.p. dziennikarze starają się usprawiedliwiać swoje świadomie niecne postępowanie, dowodząc, że, „musimy dawać publiczności to, czego ona chce“. Tak jest w istocie! P.p. dziennikarze zapominają, że podobne usprawiedliwianie się, co z przykrością wielką zauważyć muszę, zniża ich do poziomu wstrętnych przedsiębiorców.

„Reflektor“, jak widzę, zamierza dawać publiczności nie wszystko to „czego ona chce“, a przeciwnie usiłuje jak choremu, zadawać niekiedy i gorzkie lekarstwo.

Dążność Wasza jest niezaprzeczenie wzniosła i piękna, ale jak ciężką jest droga, którą kroczyć Wam wypadnie!

Jeżeli nie zdobędziecie się na długoletnią wytrwałość stoików, a i środków materjalnych jeżeli Wam nie starczy, upadniecie.

Pozyskiwanie prenumeratorów praktykowanymi dzisiaj w publicystyce sensacjami, obrazkami, trącącymi kramarstwem itp. mało poważnymi sposobami, nie będzie dla Was odpowiednie, a z wpływów z ogłoszeń prywatnych musicie stanowczo skwitować, nie przyjmując takich ogłoszeń wcale.

Uważam, że jedną z największych przyczyn moralnego upadku dziennikarstwa są ogłoszenia. One ludzi krępują, popychają do kompromisów i deprawują. Niech Was jednak powyższe uwagi starego 75-letniego zrzędy nie zniechęcają. Raczcie przyjąć najszczersze moje życzenia pomyślności w zacnych dążeniach Waszych“.

CENA PRENUMERATY: w Warszawie, na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.

Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.

CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz. 6—8.

Adres Redakcji i Administracji **Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.**

REDAKTOR **ROMAN PYTLASIŃSKI.** WYDAWCA **HIPOLIT KONSTANTY OŻAROWSKI.**

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.